Rok XXIII. Styczeń i Luty 1899. Nr. 1. i 2.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.
Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystki pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Kilka słów o zwierzętach
i ich ochronie w ogólności.

Do najnieszczęśliwszych istot żyjących należą bezsprzecznie zwierzęta pozbawione wolności i zaniedbywane w swych potrzebach przez ludzi. Są one niewolnikami człowieka, żyją, wszelkie dolegliwości odczuwają i same sobie pomódz — a nawet poskarzyć się nie mogą. Lepiej już mają się zwierzęta w stanie dzikim, gdyż te, jakkolwiek nie otrzymują nic z ręki człowieka nie są pozbawione możności starania się o samych siebie.

Każde takie zaniedbanie bądź to przez niedostateczną żywność, badź to przez niestosowne ich karmienie lub też trzymanie w nieodpowiednim miejscu i t p., przynosi im dolegliwości i równa się dręczeniu. I przeciwnie, — hodowania nawet dzikich zwierząt w domownictwie, nie można nazwać dręczeniem, skoro uwzględni się wszystkie ich potrzeby. W ich potrzebach pojmuję stósowną, im właściwą żywność, odpowiednie trzymanie i nadanie im warunków do skutecznego mnożenia się.

Ten ostatni warunek rozstrzyga niejako o dobrym lub złym bycie, bo podczas gdy zwierzęta domowe już przy lichszej pie-

czy się płodzą, są zwierzęta żyjące na wolności jak n. p. ptaki i inne, daleko więcej wymagające. Dlatego też dopiero ci, którym udało się wyprowadzić i wychować młode, powiedzieć mogę, że odgadli i zaspokoili wszystkie ich potrzeby.

Kto więc posiada zamiłowanie i na takie warunki zdobyć się może, ten nie tylko nie dręczyłby zwierząt, ale przyczyniłby się ku dobremu, gdyż chcąc zwierzęta rozumnie ochraniać, trzeba je pierwej znać, a ku poznaniu usposobienia i wartości zwierząt n. p. żyjących jeszcze w dzikim stanie, innej drogi nie mamy.

Liczne i rażące musiały być dręczenia zwierząt ze strony człowieka, skoro u ludzi gorętszego uczucia wyłowiła się wniosła myśl ich ochrony. Ale i dziś wielorako zwierzęta bywają dręczone, gdyż ich ochrona nie sięga jeszcze do wszystkich zakątków, mianowicie u nas w Galicyi, po mniejszych miasteczkach, gdzie pojęcie ochrony jeszcze nie dojrzało. Jedni dopuszczają się tej brutalności z braku uczucia, drudzy mieliby najlepsze chęci, lecz nie wiedzą, czego zwierzęta potrzebują, a wielka część ludności w przedsiębiorstwach handlowych w walce o zysk, gdzie zwierzęta za towar uważają, ich dobro mało im leży na sercu i troszczą się o nie tylko o tyle, aby w własnym interesie strat materyalnych nie ponieśli, t. j. aby ich do spieniężenia utrzymać przy życiu.

Wiele do zniesienia mają jeszcze zwierzęta przy transportach koleją żelazną. Przepełnienie, głód, i brak wody są jeszcze bardzo częste. Na papierze wszystko już zarządzone bardzo pięknie, tylko nie zawsze wykonywane bywa. O tem dosyć już było pisane, Wydział Towarzystwa — dzięki jego zabiegom — poczynił w tym względzie co mógł, starania te jednak nie wszędzie jeszcze się przyjęły.

W jednym z mniejszych miasteczek galicyjskich widziałem w rękach żydowskich gęsi żywe, które za pomocą wiązania nóg wieszane były na drążek i tak niesione. Na moje wkroczenie odpowiedziano mi, że to już wszystko jedno, bo gęsi idą na zabicie[1]). Skoro więc zwierzętom już przez przeznaczenie ich na

---

[1]) A cóż powiodzieć na to, gdy we Lwowie, stolecznem miescie, inteligentny człowiek na interpelacyę sekretarza, dlaczego w niewłaściwy, w wysokim stopniu dręczący sposób pakuje do siatki na targu kupione gołębie, odpowiada: „A cóż to szkodzi, kiedy i tak są przeznaczone do wiwisekcyi“? *Red.*

zabicie, przyszłość się nie uśmiecha, to w obec takiego obchodzenia się z niemi i przy takich z wszelkiego uczucia ogołoconych zapatrywaniach przyznać trzeba, że zwierzęta w rękach takich ludzi, po przejściu różnych, niczem nie uzasadnionych męczarń, za szczęśliwe uważać musimy w chwili, kiedy się znajdą na miejscu stracenia.

W drugim wypadku widziałem konia (własność żydowska) wyczerpanego do ostatnich sił i pozostawionego w osłabieniu poza domem głodowej śmierci. O tym wypadku została żandarmerya miejscowa pisemnie z urzędu powiadomiona. O ile zauważyłem, to w bezwzględności w obec zwierząt przodują przedewszystkiem żydzi. Szczęście, że prócz biednych koni, bydła przeznaczonego na rzeź i drobiu, inne zwierzęta rzadziej wpadają w ich barbarzyńskie ręce.

Najwięcej pożałowania godne pod tym względem są konie. Żydzi bowiem zwykle nabywają konie już okaleczałe za lada jaką cenę i wyzyskują je przy nędznem utrzymaniu dopóki wyczerpane z wszelkich sił nie padną. Padnie taki koń, to wtenczas może już zginąć i z głodu, bo skóra przez to na wartości nie traci. Charakterystycznem jest także, że żydzi mają już taką żyłkę, naładować tyle, ile koń z forsą tylko wyciągnąć może, i przy tem zdaje im się, że koń idzie za powoli i za mało wziął biczów.

Wiele ludzi nie zwraca nawet uwagi na dręczenie zwierząt, inni widzą to, lecz zamiast wkroczyć ochronnie, mijają miejsce i idą dalej. Nic więc dziwnego, że przy takim stanie rzeczy, dręczyciele wolną mają rękę.

A przecież te zwierzęta przynoszą ludziom pożytek i przyjemność. Mówię i przyjemność, bo niechno tylko ci wszyscy, którym zwierzęta zdają się być obojętnymi, zechcą bliżej je poznać, a przekonają się, że nie tylko uwalnia to od wszelkich nudów, ale znajdą w zajęciu się niemi i ich obserwowaniu przyjemność, dla której wiele innych błahych rozrywek poświęcą. Naturalnie trzeba przedewszystkiem obznajomić się z potrzebami dotyczących zwierząt, gdyż te są u każdego prawie gatunku z nich inne, po największej części jednak zbyt proste. Poznawszy w ten sposób usposobienie i dobre strony zwierząt o ile kto ma sposobności, więcej się do nich przywiązuje, ceni się je, a więc i ochrania. Jestto nawet z korzyścią dla człowieka, gdyż obcowanie ze zwierzętami tylko dodatnio na ustrój jego wpłynąć

może. Skoro już małe dzieci na widok zwierząt się radują i rwią się do nich, to okoliczność ta świadczy najlepiej o tem, że pociąg ku zwierzętom leży już w naturze człowieka i zaniedbywać się go nie powinno. Zkądżesz bowiem wzięło się zawołane i znane jnż u wielu ludzi amatorstwo n. p. w koniach, psach, gołębiach, innych ptakach itd., jak nie wskutek tego, że ludzie ci mieli sposobność obserwowania tych zwierząt, stykania się z niemi i stopniowego zainteresowania się. Naturalnem jest, że w ocenieniu zwierząt każdy ma swój szczególny gust, natura jednak obdarzyła nas światem zwierzęcym tak bogato i różnorodnie, że każde usposobienie człowieka coś miłego w nim znajdzie.

Ale niestety, wielbiciele tacy działają bardzo często wbrew zasadom ochronnym, gdyż lubią zwierzęta posiadać, ale mało się o nie troszczą. Ileż to psów stanowiących czyjąś własność wałęsa się o głodzie, ileż to gołębi pozostawianych samym sobie cierpi w porze zimowej głód i zimno lub nawet ginie i ileż to ptaków marnieje nędznie po klatkach w skutek niewłaściwego żywienia lub zapomnienia zaopatrzyć je w żywność i wodę, Wiele bowiem nierozumnych amatorów jest tego mniemania, że każdy ptak żywi się siemieniem. Tacy ludzie robiliby najmądrzej, aby od ochowu zwierząt zdaleka się trzymali.

W ochronie zwierząt wielki krok naprzód zrobiło już samo zawiązanie się i istnienie Towarzystwa w Galicyi, a takim drugim krokiem ku dobremu jest wprowadzenie w życie organu Towarzystwa t. j. „Miesięcznika“. Ten Miesięcznik właśnie powinien być pośrednikiem, między członkami Towarzystwa rozsianymi po całym naszym kraju. W nim powinny się omawiać wszelkie spostrzeżenia pojedyńczych członków, dotyczące udręczeń zwierząt i wnioski ku ich usunięciu. Ale właśnie członkowie Towarzystwa nie powinni być martwemi. Do nich należy działalność po wszystkich zakątkach, oni powinni o ile możności zasilać Miesięaznik artykułami różnej treści, dotyczącemi bądź jakichś spostrzeżeń w pojedyńczych miejscowościach, bądź to ogłoszeń dotyczących chowu lub płodu, lub też treści naukowej, bo przecież na hodowców i lubowników różnych zwierząt wszędzie natrafić można.

Przy takiej działalności Miesięcznik stałby się urozmaiconym, byłby więcej interesującym i nie pojawiałby się od czasu do czasu niespodzianie, lecz stałby się pożądanym i oczekiwa-

nym. Naturalną jest rzeczą, że wtenczas wzrosłaby i liczba członków Towarzystwa, wskutek czego byłoby możebnym, aby Miesięcznik stosownie do swej nazwy, każdego wychodził miesiąca.

Do urzeczywistnienia tych dążeń byłoby więc pożądanem:

1) aby obecni członkowie przy tak dostępnych warunkach zachęcali nieczłonków do przystąpienia do Towarzystwa, celem uzyskania większej siły;
2) aby członkowie Towarzystwa przyczyniali się do ochrony zwierząt nietylko czynem ale i słowem, przez zasilenie Miesięcznika różnorodnymi artykułami, co byłoby tym łatwiejsze, im więcej członków Towarzystwo liczyć będzie;
3) Szerzyć zachętę większego interesowania się zwierzętami, bliższego ich poznania i obznajomienia się z ich potrzebami;
4) Podniesienie chowu i płodu zwierząt pożytecznych ze wskazaniem korzyści z tąd wynikających.

Dążenia wskazane pod 3) i 4) leżą zapewne także w duchu Towarzystwa (§. 1 a) i b). nie są jednakże wyraźnie statutami objęte.

Pielęgnując powyższe wskazówki, zdążymy wspólnemi siłami do wyższych jeszcze celów: t. j. rozbudzenia uczuć ludzkości, zmysłu dla przyrody rozumnych pojęć o stanowisku zwierząt do człowieka, — i wspięcia się na wyższy szczebel nauki, jak to zresztą dodatek do §. 1. statutów zaznacza.

Oby tylko tak było!

Ołomuniec, dnia 28. Października 1898.

Karol Sieńczak
c. k. kontrolujący asystent cłowy w Husiatynie.

O pożytecznych zwierzętach
w rolnictwie, ogrodnictwie i leśnictwie.

Przez
Prof. Bronisława Gustawicza.

(*Ciąg dalszy* *)

Leśnikom znane są dotkliwie szkody wyrządzane w lasach przez korniki, gąsienice brudnicy mniszki (*Liparis monacha*),

---

*) Obacz Miesięcznik 1897 i 1898.

barczatki sosnówki (*Gastropacha pini*) itp. Aby mniej świado mi rzeczy powzięli wyobrażenie o szkodach przez pomienione owady zrządzonych, posłużą następujące przykłady.

W r. 1852 napadła brudnica mniszka lasy litewskie, polskie, wschodnio-pruskie i nasawskie. W lesie rotebudzkim zjawiła się w takiej ilości, że drzewa wydawały się śniegiem pokryte. Szkodnica ta przebyła z lasów dalej na południe położonych gdzie właściciele na wielkich przestrzeniach popalili lasy, aby się jej pozbyć. Następnego roku 1853 w tymże lesie rotebudzkim zebrano 3 cetnary, czyli około 150 milijonów jajek i $1^1/_2$ milijona samic mniszki. Mimo to do 12. lipca już 800 morgów lasu było zupełnie zniszczonych, a motyli jeszcze więcej niż poprzedzającego lata. Jajka jakby pilśń okrywały pnie drzew. W maju i czerwcu 1855 gąsienice tej prządkówki objadły do szczętu i zniszczyły 10.000 morgów lasu, a 5000 morgów bardzo uszkodziły; do końca lipca prawie cała dzielnica była zniszczoną, a co nie uległo gąsienicom, dotępiły korniki w latach 1855 do 1860. Do września 1855 liczono 264.240 a w całej prowincyi $7^1/_2$ milijona sążni uschłego drzewa. W roku 1860 barczatka sosnówka w lesie Hardt objadła doszczętnie 500 morgów sosien i inne drzewa znacznie uszkodziła, w dzielnicy lasowej Schweitzingen 1200 mergów, w Darmsztadzkiem 1849 r. do 1500 morgów, a 1844 r. na Ślązku do 20.000 morgów.

Zachodzi teraz pytanie, o ile przeciw owadom i innym szkodnikom przybywają nam w pomoc ptaki i inne zwierzęta pożyteczne.

K r ó l i k, jeden z najmniejszych ptaków naszych, zjada w niewoli, a zatem pozbawiony swobody, dowolnego ruchu i świeżego powietrza, dziennie 1000 poczwarek mrówczych, ważących prawie $17^1/_2$ grama. Pokarm potrzebny mu do wyżywienia się w ciągu roku waży zatem co najmniej 3 klgr. Na wolności nie znajduje królik tyle poczwarek mrówczych i nie żywi się nimi wyłącznie, owszem zbiera jajka motyli i ciem, mszyce, gąsieniczki itp. Gdy atoli 20.000 jajek motylich albo tyleż mszyc waży dopiero $17^1/_2$ gr., przeto jeden królik wytępia rocznie do $3^1/_2$ milijona robactwa. Od jesieni do wiosny, nie mając mszyc i gąsieniczek, żywi się przeważnie jajkami, poczwarkami, które po krzewach i drzewach pilnie zbiera. Teraz pomyślmy, ile to robactwa spotrzebuje jedna tylko parka królików podczas wywodzenia młodych, których bywa 6 do 11.

Sikora modra, jeżeli obliczymy jej pokarm dzienny według tego, co w niewoli zjada, sprząta dziennie najmniej 13 gramów jajek motylich, więc 15.000 do 30.000 sztuk jajek powyżej wspomnianej brudnicy mniszki, coby na rok uczyniło przeszło 6 milijonów jajek motylich i innych owadów lub też równą na wagę ilość poczwarek, gąsienniczek itp. Dodajmy do tego, że każda parka wywodzi dwa razy do roku 12 do 16 młodych, a otrzymamy łatwą do wymówienia, ale niepodobną do wyobrażenia sobie ilość roczną 24 milijonów jajek owadzich, wytępioną w roku przez jednę tylko rodzinę sikory modrej.

Myszołów wytępia rocznie 6—8000 myszy. Tosamo czyni każda sowa. Gdyby kukułka, bardzo skromnie rachując, zjadała dziennie 170 gąsienic, to jest w 5 minutach jednę, wypada przez lato, od maja do września, na jednę kukułkę przeszło 25 000 gąsienic. Zwracamy jednak na to uwagę, że kukułka i kraska wytępia przedewszystkiem nader szkodliwą dla lasów gąsienicę brudnicy mniszki. Gdyby tylko przez jednę kukułkę zjedzone gąsienice tej to szkodliwej prządkówki ocalały, i tylko z jednej czwartei części (6000) wylęgty się samice mniszki, znoszące w przecięciu najmniej po 500 jajek, wypada, że jednai kukułka przeszkada rozwinięciu się niemal 3 milijonów pomienionych gąsienic. Gąsienice również szkodliwej barczatki sosnówk jeż chciwie zjada. Nic zatem dziwnego, owszem rzecz bardzo prosta, że owady szkodliwie niesłychanie tam się mnożą, gdzie ptaki i jakiebądź inne zwierzęta pożyteczne, jak nietoperze czyli gacki, jeże, krety, łasice, ryjówki, jaszczurki, żaby itp. doznają prześladowania lub zgoła wytępienia. Nie jestże to więc nierozumem w wysokim stopniu umyślnem wyrządzeniem szkody rolnictwu i leśnictwu, wytępiać zwierzęta żyjące częściowo lub przeważnie tymi szkodnikami a zatem przyczyniające się najskuteczniej do zmniejszenia ich liczby. Na ten nierozsądek gorzko narzekają wszyscy znawcy przyrody, boć skutki zawsze najgorsze.

Wyznaczauia nagród z góry za zabijanie zwierząt pożytecznych wstydzić się raczej należy, niż popisywać się ogłaszaniem, ile ich tu lub owdzie zabito, przekonano się bowiem, że między ptakami najmniej dwie trzecie składały się z ptaków pożytecnych. Na wiosnę r. 1855 w pobliżu pewnego miasta niemieckiego, opowiada *Giebel*, zabito do 400 myszołowów, czem ocalono 2½ milijona myszy. Jakoż rzeczywiście r. 1856 na polach tegoż mia-

sta pojawiło się niesłychane mnóstwo myszy i zniszczeniem zbiorów ukarało nierozsądek ludzki. W okolicy miasta Hanau, także w Niemczech, ścięto na początku tego wieku kilka tysięcy dębów. Było między nimi kilka dziuplowatych. W dziuplach tych pochowało się na zimę bardzo wiele gacków, które skutkiem ścięcia drzew po największej części wyginęły. Zaraz w następujących latach pojawiło się takie mnóstwo gąsienic prządkówki towarzyszki (*Cnethocampa processionea*), że na kilka mil wokoło obżarły nietylko wszystkie dąbrowy, ale także inne drzewa, nawet owocowe po sadach.

Wszakże i u nas nielepiej się dzieje. Tak np. w obwodzie wadowickim w pewnych dobrach pochwalono się drukowanymi wykazami, że w roku 1843 ubito sokołów 144, a wron 1092, a 1846 roku 60 sów; nie powiedziano jednak, jakie to były sowy i sokoły, oczywiście dlatego, że tego nie widziano. Śmiało więc przypuścić można, że z onych sokołów pewnie połowa składała się z gatunków pożytecznych, a między sowami niezawodnie nie było ani pięciu szkodliwych. Gdyby każdy z tych ptaków pożytecznych wcale niepotrzebnie ubity dziennie tylko pięć myszy był zjadł, to przez ich zabicie ocaliło w jednym tylko roku około 245.000 myszy. Co do wron zaś, o których słyszeliśmy powyżej, że one nie są ptakami bezwzględnie szkodliwymi, gdyż przez zjadanie chrabąszczow, pędraków i innych większych owadów wynagradzają szkody innym sposobem wyrządzane, że gdyby każda z nich w czasie orki wiosennej i jesiennej dzien.ie tylko pięć pędraków, a w maju po pięć chrabąszczów była zjadła, przez wystrzelanie 1092 wron, między którymi najniezawodniej niemało było kawek i gawronów, ptaków pożytecznych, ocalono nie więcej, jeno pół milijona tych arcyszkod'iwych owadów.

Tak samo i w innem miejscu nietylko się pochwalono, że rocznie ubija się pewną ilość sów i sokołów, ale odezwano się nawet niby z urzędu z tem, aby sąsiedni właściciele polowania umówili się co do wytępiania ptaków drapieżnych, a urzędy powiatowe przy wydzierżawianiu polowania wkładały na dzierżawców obowiązek oddawania rocznie pewnej liczby głów tego ptactwa. Otóż i to ładne, bo wcale nie powiedziano, aby wytępiać szkodliwe orły, sokoły i puhacza lub sowę długoogonową, ale skazano ryczałtem na wygubienie z wronami i srokami razem wszystkie sokoły i wszystkie sowy.

Zresztą natrafiwszy na gniazdo lub wogóle na miejsce, w którem przesiaduje ten lub ów ptak drapieżny, lub wystraszywszy go, nimby się na ni go zasadzono, cóżby wadziło popatrzeć po ziemi pod drzewem lub skałą, gdzie ptak siedział, tudzież do gniazda, albowiem i tu i tam znajdą się wnet ślady pożyteczności lub szkodliwości jego, to jest resztki żywności jego koło gniazda, a na ziemi wymiecone pierze i skórki zwierząt pożartych np. myszy. Tymczasem chodzący z strzelbami, czy właściciele czy ich urzędnicy, nic wcale na to nie zważają, owszem gdziekolwiekeądź się zerwie jakibądź ptak większy od razu doń strzelają, a jeżeli to była sowa, gawron, kawka lub wrona, na wrotach je przybijają, aby każdy przechodzeń miał zaraz miarę rozumu i znajomości przyrody mieszkających poza tymi wrotami. Takiemsamem świadectwem najzupełniejszego braku znajomości świata Bożego jest nietoperz przybity do wrót.

Nieustanne ubywanie zwierzyny i ptactwa pożytecznego przypisywano i dotąd wielu przypisuje głównie ptakom i innym zwierzętom drapieżnym. W skutek tego prześladowano i wytępiano je bez żadnego względu, bez zbadania ich sposobu życia, bez najmniejszego zastanowienia się nad tem, do czego je Pan Bóg właściwie przeznaczył. Tymczasem zdanie to okazało się zupełnie mylnem, a badacze i znawcy przyrody przekonali się nie dziś dopiero, że bezwzględne wytępianie wielu zwierząt drapieżnych, mianowicie też ptaków, przynosi w końcu daleko więcej szkody, aniżeli pożytku. Przekonano się także, że przyczyną ubytku zwierzyny i ptaków pożytecznych nie są bynajmniej ani ptaki ani inne zwierzęta drapieżne boć przecie każdemu dobrze wiadomo, że nie tylko u nas, w naszym kraju, ale w innych dawniejszymi czasy było nieporównanie więcej wszelakiego zwierzu, aniżeli dziś go jest, chociaż wówczas zwierząt drapieżnych też było daleko więcej. aniżeli ich dzisiaj bywa. Jest to iasnym i niczem niezbitym dowodem, że przyczyną coraz widoczniejszego ubytku wszelakiego zwierza nie są zwierzęta drapieżne. A więc cóż nią jest?

Otóż przed trzema set laty w lasach naszych, na Mazowszu (1571) i w Litwie chowały się t u r y, w Tatrach żyły k o z i o r o ż c e. Dziś obu tych zwierząt już wcale u nas niema. Nazwy takie, jak np. Turza góra przy Dobczycach, Turzec wieś w Bocheńskiem, niegdyś pewnie w obrębie puszczy niepołomickiej, Tursko, wieś niedaleko Ciężkowic, Turza, wieś w Jasielskim

niedaleko rzeki Setnicy i wiele podobnych naprowadzają na domysł, że w tych okolicach dawnymi wieki żyły tury, jakoż przed 25 laty wspomniana rzeczka Sietnica wymuliła głowę, jak się zdaje, tura. Żubr, który dotąd tylko w lasach białowiezkich dotrwał, żył także w innych lasach polskich i na Pomorzu, gdzie 1755. r. ostatniego zabito. Bobrów też dosyć było u nas; chowały się one nad Wisłą, Bugiem, Narwią, Skawą, Rabą i nad wielu innymi rzekami, nad stawami, bagnami, i mniejszemi nawet rzeczkami, jak np. nad Dłubnią pod Mogiłą w Krakowskiem. Nazwy wielu wsi, miasteczek i rzek świadczą, że w ich pobliżu chowały się bobry, np. Bobrowa i Bobrowniki w Tarnowskiem. Bobrek w Krakowskiem, inne Bobrowniki w Siewierskiem, Bobrówka w Przemyskiem, Bóbrka miasteczko w pobliżu Lwowa, dwie Boberki w Sanockiem, trzecia w Jasielskiem i wiele innych; w dawnych wiekach, np. w XIII., osobni istnieli urzędnicy bobrowi nad rzekami Nidą i Narwią, a prawa litewskie rozciągały nad temi zwierzętami opiekę. Przy końcu zeszłego wieku między r. 1791 i 1794 były one jeszcze w Rodatyczach koło Gródka (niedaleko Lwowa); w r. 1836 miały być nad Bugiem i Narwią; dziś są jeszcze około Bracławia i Pińska, ale w niewielkiej liczbie. — W puszczy niepołomickiej obejmującej przeszło 20.267 morgów na polowaniu wyprawionem w końcu września 1730 r przez króla Augusta II. ubito 3 łosie, 17 jeleni, 88 sarn, 33 dziki, 13 wilków, 2 rysie, 32 lisy i wiele innego zwierza. Mniejsza dziś o rysie, wilki, i lisy, a nawet dziki, ale przepadły łosie, a 1809 r. ostatnie siedm jeleni ubili Moskale; sarn według urzędowego wykazu w r. 1857 było tylko 60 do 80 sztuk, zajęcy najwięcej do pół trzecia sta, a kuropatw zgoła jeno dwadzieścia. Otóż mi bogaty zwierzyniec obejmujący 20.000 morgów lasu! Co do łosiów, ostatniego zabito u nas 1760 r.; niewiele jest ich w lasach królewskich koło Kłajpedy w wschodnich Prusiech, zresztą trzebaby ich szukać dopiero dalej na wschód i na północ w Norwegii, Szwecyi i tt d. W Tatrach jeszcze przed niewielu laty dosyć było kozic i świstaków; dziś kozic i świstaków mimo ustawy ochronnej jest niewiele. Możnaby bardzo wiele wymienić zwierząt, albo już całkiem wytępionych, albo nadzwyczaj przerzedzonych, których dawniej i u nas było podostatkiem. Namienimy to tylko, że w niektórych okolicach Francyi południowej zając jest dziś prawie nieznany, a ptactwo nawet najdrobniejsze niemal zupełnie wyniszczone. I u nas już niejedno mo-

żnaby wymienić miejsce, niejedno miasto, niejednę wieś, w pobliżu której zając także już poczyna być rzadkością. Ale cóż tu gadać o turach, żubrach i łosiach, o bobrach i świstakach, kozicach i koziorożcach, kiedy u nas już pijawek lekarskich prawie nie staje, których dawniej wszędzie było dosyć!

Tymczasem w krajach jeszcze całkiem niezaludnionych albo bardzo mało zaludnionych w Azyi, Afryce i Ameryce obok i mimo wielu bardzo drapieżnych zwierząt przecież jest dosyć innego zwierza i ptactwa najrozmaitszego, a ubywa go dopiero w miarę zbliżania się człowieka. Zatem nie zwierzęta drapieżne, ale człowiek sam i jego mądre gospodarowanie, a raczej łupieżenie po tym świecie Bożym, jest przyczyną coraz większego ubytku, a wreszcie zupełnego wytępienia bardzo wielu najużyteczniejszych zwierząt. Na zwierzęta drapieżne wcale niema co zganiać winy.

I cóżby też człowieka, najrozumniejszą na ziemi istotę, mogło skłaniać do takiego wcale nierozumnego gospodarstwa? Co? Otóż naprzód chciwość i łakomstwo bez granic, bez względu na rzeczywistą potrzebę, bez oglądania się na przyszłość, bez bez porównania z sobą chwilowej korzyści i przyszłych szkód. Miej np., coś takiego, czego nie można zamknąć do skrzyni, czem właśnie jest zwierzyna i ryba w wodzie płynącnj, niechaj się jeno nawinie sposobność sprzedania, choćby za bezcen, w to już się nie wchodzi, a łapie się i bije bez upamiętania, bo to niby dziś jest, a jutro nie będzie, bo pójdzie, poleci popłynie precz i dostanie się sąsiadowi o dziesiątą ścianę. Ci, co tak rozumieją, są zupełnie podobni do tych, co sprzedają cielę, nim przyszło na świat, lub plony polne na pniu, co wycinają do szczętu lasy, nawet młode, boć to przecież pewniejsza wziąć dziś sto złotych, aniżeli po żniwie dwieście, a co do lasu, to już wcale długo trzebaby czekać, nimby drzewa wyrosły. O przyszłość nikt się nie troszczy, bo i na cóż? Syny, wnuki niech sobie potem radzą, jak będą chcieli. A choćby ich też tam wreszcie myszy zjadły, jak księcia Popiela, dziad lub pradziad nic na tem nie ucierpi, bo wonczas przecież już nie będzie więcej żył. Tak tedy w okolicach obfitujących w ptactwo wodne w czasie lęgu wybierają mu wszystkie jaja, nie przepuszczając też i starym; o tem zaś, że z każdego jaja, miał być ptak, a za niego gdyby wyrósł, przecież więcejby się wzięło, niż za jaje, któżby też tak daleko myślą sięgał, albo któżby w to wchodził, że wy-

biwszy stare, mianowicie samice, wybrawszy ptakom jaja, młodych z tego lęgu więcej nie będzie, a gdy tak bezustannie rok w rok będzie się robiło, że wreszcie braknie to tego, to owego zwierzęcia, bo skądże się wreszcie ma brać, gdy się wyniszcza młode i stare, nie oszczędzając nic dla przechowku i rozpłodku? Więc pora czy niepora, lęg nie lęg, niszczy się wszystko, nie zważając nic, iż za co dziś bierze się grosz, za to za kwartał wzięłoby się dziesięć. Ale któżby tam czekał aż kwartał? Otóż czy to niełądne gospodarstwo?

Inne źródełko, mącące człowiekowi porządnie rozum, jest próżność, przepadanie za zbytkami i łakociami i małpiarstwo. Za króla Stefana Batorego nastał u nas zwyczaj noszenia u czapek kit z piór czapli siwej. Za króla Henryka Walezego zwyczaj ten rozciągnął się i do niewiast: Był to towar nadzwyczaj drogi i dał się dobrze we znaki tym ptakom. Szczęściem nie są one pożyteczne, owszem przez wyławianie ryb i ikry stają się szkodliwymi. Ale gdyby były pożytecznymi, więc dla dogodzenia próżności, byłoby się je i tak tępiło. Tymczasem rośnie na Węgrzech i w Ojcowie trawa zwana *ostnicą*, która gdy okwitnie, może służyć za bardzo ładne ubranie kapeluszów, a Węgrzyni rzeczywiście je noszą. Wprawdzie uprzedzonemu o wyborności czaplich kit, kita z ostnicy mogłaby się łatwo nie podobać. To też kto łajna bekasie wraz z znajdującymi się w nich robakami uważa za specyał i jada je z upodobaniem, temu napróżno gadać, że to łajna. Inna czapla zwana bąkiem czyli bukiem nie daje wprawdzie piór ozdobnych, lecz w niektórych miejscach długich i ostrych pazurów tego ptaka używają do kłucia zębów. Wprawdzie i on szkodnik; wszakże czy go dlatego Pan Bóg stworzył, aby pazurami jego kłuto zęby, o tem już bardzo wątpimy. Istotnie dziwny użytek robi nieraz człowiek z dzieł Bożych!

Inny przykład wytępiania bez potrzeby bardzo pięknego zwierzęcia z powyżej namienionych pobudek mamy na biednych bobrach. Gdyby już nie było innych zwierząt na ziemi dostarczających również dobrych futer, gdyby między temi zwierzętami nie było nawet szkodliwych, gdy tymczasem bóbr nie jest szkodliwym, bo głównym jego pokarmem jest kora drzew wcale niecennych, wierzby, mianowicie iwy, brzozy, topoli, osiki, tudzież kilka roślin wodnych, wtedy tak zapamiętałe wytępienie tego zwierzęcia u nas i w wielu innych krajach dałoby się przynaj-

mniej czemś usprawiedliwić. Ale właśnie sprawa ta ma się wcale inaczej. Pisano także o tem, że kwiczoły posyłano z Sącza pewnemu dostojnikowi kościelnemu aż do Rzymu, jak gdyby tam nie był miał dosyć innych przysmaków. Taksamo i biedne kozice tatrzańskie służyły i służą za podarek w rozmaitych okolicznościach nieraz nieco zamąconych.

Trzecią pobudką do onego gospodarstwa w świecie zwierzęcym, które trudno pochwalić, jest namiętność, swawola, częstokroć też próżniactwo. Polowanie i rybołostwo zamiast je podciągnąć pod prawidła rozumnego gospodarstwa, zamieniają się w namiętność, której celem nic innego, jeno zabić, a wiele zabić; jak? gdzie? co? mniejsza o to. Prawo polowania i rybołowstwa udzielali dawniej osobnymi przywilejami królowie i inni panujący, a w wielu krajach istniały ustawy powstrzymujące w tej mierze samowolę i swawolę. Dzisiaj niestety każdy mający prawo noszenia strzelby uważa się za upoważnionego do tępienia wszelkiej zwierzyny każdego czasu, a niekiedy i na każdem miejscu.

Z swobód nadanych w tej mierze przez rząd najczęściej nie korzysta się tak, jakby tego wymagały należycie pojęte dobro własne i ogółu.

Wiele złego dzieje się także przez nierozwagę i swawolę ludu wiejskiego, mianowicie przez dzieci, pasące bydło. Przed temi nie obstoi się żadne gniazdo, żaden ptak, żadne legowisko. Rozumniejsi gospodarze wiejscy powinniby sobie to wziąć do serca.

Nie zbywa też na pewnych młodych ludziach, co porzuciwszy szkoły albo nie nauczywszy się w nich wiele, zrzuciwszy też rychło obowiązek poważania władzy rodzicielskiej, z nudów i dla zabicia czasu włóczą się ze strzelbą i po swojemu gospodarują. Tu też położyć należy wszystkich ptaszników, bitych próżniaków, bo najmuj go do jakiejbądź roboty, to ci żaden nie pójdzie; woli iść łapać ptaki, rozumie się w obcym lesie, w obcym gaju, na obcem polu, w obcym ogrodzie. Czy takie rzemiosło nie jest kradzieżą w jasny dzień?

Brak wiadomości z nauk przyrodzonych, częstokroć, najdziwaczniejsze zabobony i przesądy, brak zapatrywania się na świat Boży z wyższego naukowego i religijnego stanowiska, obojętność wielu zwierzchników miejscowych nie mogą także nigdy i nigdzie nic dobrego za sobą pociągnąć. Gdyby człowiek

zarówno był skłonny do przyjmowania prawdy i światła, jak fałszu, tudzież gdyby nie usuwał się od popierania tego, co jest dobrem i powszechnie pożytecznem, sprawa pomyślności ogólnej snaćby inaczej stała.

Niszczenie lasów, wycinanie pojedynczych osobno stojących drzew, tudzież krzaków, mianowicie przy wodzie, na bokach gór i pagórków jałowych lub na piaszczyskach przyczynia się także bardzo nietylko do ubytku ptactwa i wszelkiej zwierzyny użytecznej, ale i w wielu innych względach gospodarskich okazało się szkodliwem. Dobrze wiadomo każdemu, że krzaki i drzewa po brzegach rzek są najczęściej jedyną ochroną przeciwko rwaniu brzegów, zabieraniu, zamulcniu, zasypywaniu piaskiem i kamieniami przyległych pól i łąk za każdym przybytkiem wody. W okolicach górzystych ogałacanie gór z drzew i krzewów gospodarstwu nie przynosi żadnego pożytku, bo słońce i wiatry wysuszają cienką i mało urodzajną warstewkę ziemi, którą deszcz i topniejące śniegi spłukują, wreszcie nawalnice znosząc kamienie i żwir zasypują pola i łąki u stóp gór położone. Na takich też pochyliskach nie wyrobisz ani pola, ani pastwiska nie będziesz miał. Tosamo tyczy się boków wądołów, tudzież okolic piaszczystych.

Co do łapania ptaków i innych zwierząt użytecznych w celu trzymania ich w klatkach dla zabawy, bez ogródki powiemy, że to zabawa, którą trudno pochwalić i której też gdzieindziej wcale nie chwalą. Boć odjąć wolność niewinnemu stworzeniu Bożemu, odjąć mu przyjemność życia, odjąć mu jedyną rozkosz jego, gaj, powietrze, błękit nieba, strumyczek, słońce, rosę i ruch swobodny a trzymać go w ciasnej, brudnej klatce, w której się nieraz nie może obrócić, nie uwadziwszy ogonkiem, do tego wszystkiego pozbawić biedne zwierzę właściwego pożywienia, zmuszać go do picia zanieczyszczonej wody, słowem trzymać je bez żadnych a żadnych wygód, do których u ptasząt należy koniecznie woda do kąpania, a którą na wolności zastępuje im deszcz, w izbie częstokroć ponurej, pełnej zaduchu, pary dymu i smrodu, albo znowu na prażącem słońcu, i przypatrywać się, jak biedne zwierzę rwie się bezustannie ku ścianom klatki, aby się jakim sposobem wydobyć na wolność, ani słowa, że to rzecz wcale szpetna, mieć przyjemność w męczeniu choćby też i zwierząt, a tem szpetniejsza dla nas, co tyle rozprawiamy o swobodzie i wolności.

Zabawa taka ma zresztą jeszcze inne strony naganne i szkodliwe. Przy łapaniu na sidła niejeden biedny ptak, jeżeli się nie udusi, to sobie wykręci nogę lub skrzydło złamie, a przy łapaniu na lep całe pasy pierza wydzierają się wraz z skórą. Nie jestże to rzecz naganna, że rodzice dla zabawki, to jest, dla męczenia kupują dzieciom ptaszęta, zamiast właśnie nienabywaniem tych biednych stworzeń, lub jeżeli je już nabyto, wypuszczeniem na wolność, rozbudzać i podtrzymywać uczucie litości nawet nad zwierzęciem? Czy zwierzę nie czuje boleści, odjętej mu wolności i przyjemności życia? czy ono jest kawałkiem kamienia lub drzewa, stworzonym od Boga li na to, aby służyć do zabawki swawolnym, rozpustnym i źle wychowanym dzieciom?

Jeżeli się rok w rok po kilka tysięcy ptasząt przyniesie na targ, a w tem żadnej niema przesady, bo ich naraz przynajmniej sto i więcej widzieć można, jeżeli dodamy do nich te, które przy wykonywaniu tego szkaradnego zatrudnienia giną, tudzież już po domach trzymane, wtedy otrzymamy niemałą ilość zwierząt, pożytecznych i przyjemnych, o które okolica, miejsca przechadzek, ogrody i gaje stały się uboższymi. Jeżeli to nie może obchodzić ptaszników lub tych, co nabywaniem od nich nałowionych na obcym zagonie ptasząt podtrzymują to brzydkie rzemiosło, obchodzić to powinno światlejszą publiczność, która wszelkimi sposobami takim nadużyciom energicznie i stanowczo opierać się powinna.

Każdemu pracowitemu człowiekowi dosyć nastręcza się sposobności do uczciwego wyżywienia się tak samego siebie, jakoteż rodziny, jeżeli ją ma, a tak zwani ptasznicy niechby się obejrzeli za pożytecznem zatrudnieniem w miejscu dotychczasowego zajęcia, będącego w istocie rzeczy tylko próżniactwem, a raczej okradaniem kraju i uszkadzaniem go w najdotkliwszy sposób. Żaden właściciel ziemski, właściciel lasu, wód, błot itd. nie powinien na obszarze swoim pozwałać wykonywania tego rzemiosła, tj. chwytania ptaków, wykręcania gniazd, wybierania jaj i piskląt. Według *Glogiera* liczba pożytecznego ptactwa przez wykręcanie gniazd, zabieranie jaj i piskląt rokrocznie równa się połowie mieszkańców dotyczącej okolicy. Choćby liczba ta była za wielka, choćbyśmy ją zmniejszyli nawet do jednej czwartej, to przecież szkoda stąd wynikająca jest niezmierną, której my tylko nie pojmujemy, gdyż rozumowo, jak to mówia, z kredką

w ręku prowadzone gospodarstwo, mianowicie obliczanie strat i dochodzenie ich przyczyn, u nas nie należy do pojawów codziennych.

Również nie należałoby wycinać drzew starych, tudzież zarośli po miedzach, po brzegach pól i łąk, koło dróg i stawów, a tem mniej w miejscach nie przynoszących żadnej korzyści np. po parowach, mianowicie takich, którymi woda ścieka. Nietylko pozbawia się tym sposobem ptaszęta i inne zwierzęta pożyteczne miejsc, w którychby się mogły chronić, gnieździć i rozmnażać, lecz pomnaża się nieużytki powstające przez spłukiwanie wierzchnej rodzajnej warstwy ziemi w okolicach pagórkowatych, niemniej przez rozszerzanie i zagłębianie się już istniejących parowów a tworzenie się nowych przez wynoszenie z nich żwiru, piasku i kamieni lub jałowej ziemi na pola, łąki i pastwiska u ich ujść położone; w okolicach piaszczystych zaś sąsiednie przestrzenie uprawne pozbawia się najskuteczniejszych odsłon od piasków wiatrem niesionych, nic już nie mówiąc o tem, że ogołocenie okolicy jakiej z drzew i krzewów szkodliwe za sobą pociąga zmiany klimatu i w opadach deszczu i śniegu. Więc nietylko nie należy wycinać zarośli dobrze rozmieszczonych, lecz owszem zakładać je należy. Przedewszystkiem zalecają się żywe płoty tak koło ogrodów, ogródków i sadów, jakoteż między łąkami. Prócz wielorakich innych usług żywe płoty zastępują wybornie niezdarne płoty chróściane, służące tylko robactwu za schronienie, wymagające bezustannej naprawy i pochłaniające temsamem dosyć drogiego czasu. Zarazem mało przydatne wierzby głowiaste a na nic nieprzydatne, nawet szkodliwe, topolę zastąpićby można innemi pożyteczniejszemi drzewami. Trwożliwe użytkowanie z najmniejszej piędzi ziemi wykarczowało zarośla i dotąd niejeden zbyt chciwy gospodarz a nibyto postępowy utrzymuje, że zarośla i drzewa niepotrzebnie miejsce zajmują, pożytku nie przynoszą żadnego, albo prawie żadnego, a rzucaniem cienia i osuszaniem przyległej ziemi uszczuplają plony Założenie to jest prawdziwe, lecz wypadek takiego rachunku mylny. Ptaki, któreby się trzymały w zaroślach, poblizkich pola wyjadaniem owadów szkodliwych ocalają daleko więcej roślin od tych, którym zarośla miejsce i żywność odbierają.

W Niemczech pożytek, który polom, łąkom, ogrodom, sadom i lasom przynoszą ptaki, tak dobrze już jest znany i tak wysoko ceniony, że dla ułatwienia im gnieżdżenia się, tudzież

zwabienia ich, prawdziwie postępowi gospodarze umieszczają po drzewach i budynkach gospodarskich skrzyneczki, które w kilku miejscach wyrabiane znaczny mają odbyt. Tożsamo czynią miasta w miejscach przechadzek dla publiczności. A że między temi skrzynkami znajdują się także dla wróbli, dobitnym to dowodem, że i tego ptaka w Niemczech nie poczytują już za szkodnika, nie zasługującego rozmnażanie i ochronę. Prócz tego w zimie w miejscach stosownych kładą żer dla ptaków. Wspomnieć jeszcze wypada, że w Niemczech, Szwajcaryi, Belgii, Szwecyi i indziej coraz liczniej zawiązują się towarzystwa ku ochronie zwierząt wogóle, a ptactwa pożytecznego w szczególności. Na wzmiankę przed innemi zasługuje towarzystwo przyjaciół ptaków w Gotenburgu w Szwecyi. Nauczyciele i uczniowie tamecznych szkół ludowych bez wyjątku do niego należą. W Vogelsheimie w Alzacyi podobne stowarzyszenie uczniów szkoły elementarnej wytępia rok rocznie znaczną ilość chrabąszczów, pędraków, myszy, szczurów i gąsienic.

U nas istnieje dobra ustawa z 21. grudnia 1874 (D. u. kr. Nr. 10.) zabraniająca wybierania i psucia jaj i gniazd wszystkich ptaków dziko żyjących a nieszkodliwych, następnie chwytania i zabijania, niemniej przedawania ptaków pożytecznych, a Rada szkolna krajowa okólnikiem z dnia 9. stycznia 1878 L. 1. wezwała wszystkich nauczycieli w szkołach ludowych do pouczania w tym względzie młodzieży szkolnej. Gdyby nauczyciele rzeczywiście temu wyzwaniu czynili zadość, rozumie się nieraz tylko, lecz co rok i przy każdej nadarzonej sposobności, gdyby przytem innymi także sposobami wpływano na lud nietylko wiejski, ale i mieszkańców miast, mianowicie na uczniów rzemieślniczych, na robotników i wyrobników, gdyby właściciele pól, łąk, sadów, lasów itd. nie pozwalali schwytać i strzelać pożytecznych ptaków w obrębie swoich posiadłości, gdyby ptasząt takich nie kupowano, zniknęłyby powody do ogólnych w tym względzie utyskiwań.

Opłata od psów.

Referent p. p. Jonasz wniósł na jednem 4 ostatnich posiedzeń Rady m. w z. r., aby opłata na r. 1899 wynosiła 4 złr. od samców a 2 złr. od samic.

Rektor Szpilman sprzeciwił się temu i wniósł, aby zatrzymać nadal równą, po 4 złr. Wyższa taksa wpływa na to, że w mieście mniej psów, a to wpływa na to, że mniej wypadków wścieklizny. W r. 1897 było we Lwowie 60 wypadków wścieklizny, a w r. 1898 po podwyższeniu taksy tylko 9 wypadków (w całej Galicyi i Bukowinie 111 wypadków).

W Berlinie wynosi 20 marek.

R. Ihnatowicz ze względów „moralnych“ wystąpił przeciw psom, wniósł, aby podnieść taksę na 5 złr. a w przyszłości dojść do 12 złr. W obronie psów stanął r. Rawski, który żądał większej kontroli a wystąpił przeciw psom prowincyonalnym. Prosi fachowców o to, aby wynaleźli sposób, żeby pies istniał, ale by nie kąsał (wesołość). Dyskusya psia ożywiła się. W interesie ludzi przemawiali dr. Weigel, Thulie i dr. Pisek, który oświadczył, że Galicya pod względem ilości wypadków wścieklizny jest krajem najnieszczęśliwszym w Europie. Kwestyi tej żartami zbywać nie można i trzeba pomyśleć o sanacyi. Dopóki Pasteur nowożytny nie spełni życzenia p. Rawskiego i nie wynajdzie radykalnego środka na wściekliznę — należy opodatkować równowiernie samców i samice i przez to zapobiedz, o ile możności, gromadzeniu się psów we Lwowie.

Dr. Szpilman przypomniał, że jeden z obywateli lwowskich zrujnowany prawie został, gdyż musiał zapłacić przeszło 1000 złr. za wysłanie pokąsanej przez jego psa rodziny pewnego kapitana, złożonej z 5 osób, do zakładu Pasteurowskiego.

Co do argumentu, że mała ilość samic wpływa na szerzenie się wścieklizny, to jest on absurdem wobec Pasteura i Virchowa, którzy wykazali, że wścielizna rozszerza się tylko przez styczność z psami wściekłymi i przez pokąsanie przez psy wściekłe W obronie psów wystąpił p. Ciuchciński i referent Jonasz, powołując się na orzeczenie starszego weterynarza miejskiego p. Kubickiego, który twierdził, że prawdopodobnie powodem wścieklizny jest mała ilość samic.

Większością 25 gł. uchwalono równą taksę po 4 złr. Na tem o godz. $9^1/_2$ zamknięto posiedzenie.

Od kilku lat opłata wynosiła po 4 złr. zarówno od samca jak od samicy. Obecnie magistrat proponował powrócić do danego wymiaru: 4 złr. od samca, a 2 złr. od samicy.

Wniosek ten uzasadnia tem, że podwyższenie opłaty od samic nie dało żadnego efektu finansowego; dochód bowiem — podobnie jak dawniej — waha się między 5 a 6 tysiącami złr. rocznie.

Podwyższenie opłaty od samic miało jednak inny skutek, mianowicie zmniejszenie się liczby ogólnej samic i to więcej niż o połowę (z 720 spadła ich cyfra na 320) — i zdaniem weterynarza miejskiego fakt ten był powodem, że w latach ubiegłych wypadki wścieklizny zdarzały się znacznie liczniej, było ich bowiem dwa razy tyle, co w latach, gdy opłata od samic była niższa.

W interesie tedy stosunków zdrowotnych miasta powstał wniosek obniżania opłaty od samic.

Sprawy Towarzystwa ochrony zwierząt.

Wydział gal. Towarzystwa ochrony zwierząt uchwalił na ostatniem swojem posiedzeniu:

1) Przesłać wszystkim dyrekcyom kolei państwowych swój projekt „normalnego kojca“ do przewozu drobiu i prosić o stosowne zarządzenie.

2) Prosić dyrekcye poczt, by uwzględniając wyż wspomniany projekt, wydała ogólnik do wszystkich pocztmistrzów, pouczający ich w tym względzie.

3) Udać się w deputacyi do pana prezydenta i prosić o przyspieszenie załatwienia naszej prośby o numerowanie wozów.

4) Zwrócić się z prośbą do Dyrekcyi policyi, by zarządziła rewizyę koni dorożkarskich, których stan w przeważnej liczbie jest tak nędzny, że wstyd stolicy kraju przynosi.

Co do punktu 3. miło nam już teraz donieść, że sprawa jest w toku w magistracie i w sekcyi 4. pomyślnie załatwiona i wejdzie w życie, skoro tylko pełna Rada uchwali regulamin jazdy dla miasta Lwowa, co w najbliższym czasie już nastąpi.

Co się tyczy punktu 1., to przytaczamy poniżej odpowiedź dyrekcyi krakowskiej, nadmieniając zarazem, że stosowne podanie do c' k. Namiestnictwa już wysłaliśmy.

Odpowiedź ta brzmi:

L. 3054/VI.

Szanowne Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt we Lwowie.

Odnośnie do szanownego pisma z dnia 15. bm. donosi podpisana c. k. Dyrekcya, że sprawą odpowiedniejszego sposobu przewożenia przesyłek żywego drobiu kolejami, zajmowano się w tutejszym okręgu już od lat kilku. Na podstawie fachowego orzeczenia studyum rolniczego uniwersytetu Jagiellońskiego wydała podpisana c. k. Dyrekcya tutejszym stacyom kolejowym stósowne pouczenie z poleceniem, by by takowe z całą energią wpłynęły na handlarzy drobiu, celem wprowadzenia w użycie odpowiednio skonstruowanych kojców dla drobiu, jakoteż zapobiegania zbytniemu przepełnianiu kojców.

Oprócz tego udawała się odezwami z dnia 8. kwietnia 1895 L. 46056, tudzież z dnia 9. sierpnia 1897 L. 34532 podpisana c. k. Dyrekcya do c. k. Namiestnictwa we Lwowie z prośbą, by ze względu na okoliczność, że zarządy kołejowe nie mają żadnej ingerencyi na sposób opakowania tego rodzaju przesyłek, wydano polecenie podwładnym c. k. władzom polityczno - sanitarnym, aby takowe w swoim zakresie ściślejszy dozór wykonywały co do przestrzegania obowiązujących przepisów przeciw dręczeniom zwierząt. C. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 25. sierpnia 1897 wydało wprawdzie c. k. Starostwom stosowne polecenia, jednak należy skonstatować, że polepszenie pod względem sposobu przewożenia drobiu jak dotąd, jest całkiem nieznaczne.

Wobec tego, że wydane już kilkakrotnie zarządzenia podpisanej Dyrekcyi do tutejszych stacyj kolejowych na handlarzy drobiu żadnego wpływu nie wywarły a presya stanowcza pod tym względem ze strony zarzadu kolejowego nie byłaby regulaminem ruchu usprawiedliwioną, nie pozostaje nic innego, jak zalecić Szan. Towarzystwu sprawę tę ponownie przedstawić c. k. Namiestnictwu, które jedynie byłoby w możności przez podwładne sobie władze polityczno - sanitarne, choćby za użyciem przysługujących im środków karnych, skutecznie wpłynąć na sanacyę istniejących środków karnych.

Kraków, dnia 30. stycznia 1899.

C. k. Dyrektor kolei państwowej

w zastępstwie

(p o d p i s).

Co do dręczeń koni na wzgórzu stryjskiem, przy budowie szkoły kadetów, udawaliśmy się do Dyrekcyi policyi, a widząc, że to nic nie skutkuje, udaliśmy się do Magistratu, z prośbą o zaradzenie złemu, wykazując, że w czasie roztopów, bo nawet i droga stryjska dla wielkich ciężarów jest niemożliwą, prosiliśmy o wstrzymanie dowozu ciężarów w czasie roztopu.

Oto odpowiedź magistratu. Umieszczamy ją bez komentarza:

L. 5841/99.
III.

Do
Szanownego Wydziała gal. Towarzystwa ochrony zwierząt na ręce Dra Limbacha pod l. 7, plac Bernardyński we Lwowie.

W załatwieniu podania z 23. stycznia b. r. zawiadamiam Szanowny Wydział, że ulica Stryjska jest w stanie dla komunikacyi publicznej przydatnym i ze strony miasta nie ma tam nic do zrobienia. Że przy wożeniu ciężarów konie bywają przeciążane i na gruntach realności szkoły kadetów, gdzie nie ma dróg szutrowanych, katowane, są to rzeczy nie wchodzące w zakres czynności tutejszego urzędu. Zechce przeto Szanowny Wydział zwrócić się w tej sprawie do c. k. Dyrekcyi Policyi, która będzie mogła złemu zaradzić.

Lwów, 27. stycznia 1899. *Małachowski.*

Rady gospodarskie.

Wpływ ściółki na dobroć mleka i masła. Fakt, że rodzaj zadawanej krowom paszy wpływa na jakość masła, jest powszechnie znany, natomiast zbyt mało zwraca się uwagi na to, że ściółka może również wpłynąć w sposób bardzo wybitny na smak i trwałość tak mleka, jak w ogóle utrzymywanych z mleka produktów. Tymczasem wcale często się zdarza, że zły mataryał na podściół użyty, wywiera bardzo ujemny wpływ na jakość nabiału. Tak np. w pewnej wielkiej oborze w Voigtlandzie mleko i masło nabrało smaku mydlanego, a przyczyną tego było, słanie zepsutej słomy, pochodzącej ze starej sterty. Gdzieindziej znowu pojawiły się wady w mleku i maśle, gdy na podściół zaczęto

używać wrzosów. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że z zapleśniałej słomy lub liści użytych na ściółkę, mogą się dostawać do wymienia i do mleka w znacznej ilości drobnoustroje, które się w mleku bardzo szybko rozmnażają i dają powód do pojawienia się bardzo niepożądanych wad. Szczególnie niekorzystem bywa zakażenie mleka wskutek zepsutej ściółki tam, gdzie wyrabia się sery, w których mogą się w tym przypadku wszcząć bardzo niepożądane procesy rozkładowe. Chcąc tych złych następstw uniknąć, należy zatem zwracać baczniejszą uwagę nietylko na jakość zadawanej paszy krowom, lecz również i na jakość materyałów podściołowych. (*Oester. Molkerei-Zeitung*).

Szkodliwy wpływ żywienia liśćmi buraków pastewnych. Jak dalece trzeba być ostrożnym przy skarmianiu liści buraków pastewnych, świadczy wypadek, który się zdarzył w jednem z bawarskich gospodarstw. W końcu sierpnia b. r. zaczęto tam żywić krowy wyłącznie liśćmi buraczanymi, zadawanymi w bardzo obfitej ilości, a to w celu zyskania większych wydatków mleka. Cel został chwilowo osiągnięty, gdyż zaraz na drugi dzień udoje znacznie się powiększyły. Ale już zaraz rano, wkrótce po uprzątnieniu stajni, jedna krowa padła na ziemię jak oszołomiona a niezadługo, w krótkich przestankach czasu, zdarzyło się to i ośmiu pozostałym, które jadły liście buraczane. Stan krów był tak rozpaczliwy, że trzeba było wszystkie dorżnąć, chcąc przynajmniej przez sprzedaż mięsa cokolwiek stratę zmniejszyć. Liście buraczane odesłano do centralnej stacyi rolniczej w Monachium, a kierownik jej prof. Soxhlet wydał orzeczenie, że w liściach znajdowały się w znaczniejszej ilości sole kwasu szczawiowego (szczawiany) oraz kwasu azotowego (saletra) i że te sole tak szkodliwie na zdrowie krów wpłynęły. (*Oester. Molkerei - Zeitung).*

Obuwie filcowe dla koni. Niemieckie stowarzyszenie ochrony zwierząt wprowadziło obuwie filcowe na kopyta koni i zadarmo rozdało je w znacznej liczbie dorożkarzom, aby się przekonać o wytrzymałości tej ochrony kopyt. Pierwotnie prowadzono je w innym celu. Kiedy jeden z dorożkarzy koniowi, który wyłamał róg i zgubił podkowę, założył na nogę obuwie filcowe i tak mógł używać bez okucia do dalszej jazdy, zużytkowano to zastosowanie obuwia w miejsce podkowy i obecnie rozpoczęto próbę, czy długo potrafi filc wytrwać.

Rozmaitości.

Szczególne zastosowanie telefonu. Mieszkaniec miasta Chicago miał psa rasy Fox-Terier, którego bardzo wysoko cenił i lubił, a ten wywdzięczał się swemu panu wiernością i przywiązaniem. Wypadło mu jednak wyjechać z domu na dłuższy czas, a pies uczuł tak boleśnie nieobecność swego pana, że przestał przyjmować pożywienie i tak zesmutniał, iż żona nieobecnego miała obawę o jego życie i natychmiast doniosła mężowi o stanie wiernego psa. Pewnego wieczora udał się właściciel zwierzęcia do stacyi telefonicznej w mieście swego chwilowego pobytu i kazał się połączyć ze swoim telefonem w Chicago, a słuchawki przyłożyć psu do ucha. Natychmiast poznał pies głos swego pana i począł się weselić i z radości szczekać. Następnie powtórzył to doświadczenie kilka razy sprowadzając ten skutek, że psa, który głos swego pana, zastał zupełnie zdrowego w dawnem wesołem usposobieniu.

Zwierzyniec w Warszawie. Powstał tam projekt utworzenia w tym celu spółki do której przystępuje znany Hagenbeck z Hamburga, który, jako udział swój, ma dostarczyć zwierząt za sumę około 200.000 rubli. Inicyator spółki, p. Goldberg, zamierza stworzyć w Warszawie coś w rodzaju „Thiergartenu“ berlińskiego, a więc zwierzyniec w wspaniałym ogrodzie, w którym nadto znalazłyby się: restauracya, piwiarnia, cukiernia, teatr itd. itd. Na koszta założenia zwierzyńcy potrzeba około 200.000 rubli, p. Goldberg mniema jednakże iż suma tej dostarczą kapitaliści miejscowi. Rozchodzi się o rzecz główną, a mianowicie o park na razie, który dyrektor zwierzyńca hamburskiego uznał za najodpowiedniejszy do tego celu. P. Goldberg proponuje zarządowi miasta, by oddał park spółce, z zastrzeżeniem, że po latach 40 cały zwierzyniec, wraz ze wszystkiemi urządzeniami i budynkami przejdzie na własność miasta bezpłatnie. Obecnie park nie daje dochodu, przeciwnie, na utrzymanie go, miasto wydaje znaczną sumę. Przez lat 40 miasto nie ponosiłoby tych kosztów, a za to po upływie tego terminu, miałoby dochody ze zwierzyńca. Od odpowiedzi zarządu miasta zależy, czy Warszawa będzie miała zwierzyniec, czy nie.

Zagadkowe stworzenie. Poważny lekarz angielski, dr. Pippet z Wildhurst, Coleshill Road Teddington pod Londynem, ogłosił w gazetach fakt następujący, za którego wiarygodność ręczy słowem honoru. W dniu 7. bm. żona doktora siedziała przy kominku i uczyła lokajczyka rozrąbywać na dłoni małym młotkiem bryłę węgla, zbyt dużą, by ją włożyć na ognisko; pod uderzeniem młotka jednak część bryły węglowej wysunęła się chłopcu z dłoni, przyczem doktorowa spostrzegła, że wyleciało z niej coś małego na ziemię. Schyliła się tedy po ten przedmiot i ku wielkiemu swemu zdumieniu, podniosła szczelnie w kłębek zwiniętą, martwą, zimną jak lód, jaszczurkę; ułożyła ją na wacie, a gdy mąż powrócił do domu pokazała mu zwierzątko. Doktor polecił żonie, by zakopała je w gorący piasek i utrzymywała ciągle w cieple. Po kilku godzinach jaszczurka zaczęła się zwolna

poruszać, a w dwa dni później pełzała już po gorącym piasku, chwytając chciwie powietrze szerokim pyskiem — dziurki w nosie miała jeszcze zupełnie zamknięte. Wieczorem d. 9. b. m. podniosła ciężkie pomarszczone powieki, z pod których wyjrzały przeźroczyste ciemnozielone ślepie. Zwierzątko ma sześć cali długości, grzbiet czarny, lśniący, brzuch w czarne i żółte pręgi, łapki kształtne. Węgiel, w którym je znaleziono, pochodzi z Derbyshire, a leżało ono w bryle w wydrążeniu mało co większem niż potrzeba było na jego pomieszczenie. Fakt ten wywołał w Anglii wielkie zainteresowanie. Niektórzy ludzie naukowi zachowują się względem tego odkrycia bardzo niedowierzająco, a dyrektor muzeum przyrodniczego, dr. Woodward, z drwinami odprawił wszystkich pytających. Natomiast profesor Lankaster utrzymuje, że to jest zapewnie salamandra, która może żyć wśród najbardziej niesprzyjających okoliczności. Dyrektor muzeum geologicznego zaś oświadczył jednemu z pytających: „Odkrycia podobne zajmują nas niezmiernie, ale przyjmujemy je z wielkiem niedowierzaniem. Ponieważ jednak o wiarogodności dra Pippet'a wątpić nie można, on zaś ręczy za swoją żonę, przeto należy przypuszczać, iż jaszczurka, dostawszy się do kopalni wpełzła w szparę bryły węgla, gdzie mogła spędzić rok lub dwa lata w śnie zimowym". — W dniu 16. bm. zwierzątko żyło jeszcze, jak zapewnia dr. Pippet, oddychało prawidłowo i pełzało po ciepłym piasku, pokarmu wszakże nie przyjmowało jeszcze wcale.

Mięso renów, importowano z najbardziej na północ wysuniętych okolic Skandynawii, pojawiło się na targu wiedeńskim. Przypomina ono jeleninę i ma tę samą cenę, a różni się jedynie ciemniejszą nieco barwą.

Pies złodziej. „Na sposoby biorą się" rzezimieszki w Charkowie. Jeden z amatorów cudzej własności, dotychczas niewyśledzony, wytresował do posług psa w ten sposób, że wyprawia najrozmaitsze sztuczki złodziejskie. Jest to dość rosły, różowej sierści, seter. Znają go dobrze na dworcu kolejowym, gdzie przez czas jakiś kradł podróżnym drobniejsze bagaże ręczne; wyśledzony jednak przez żandarmów ledwie uszedł z całą skórą. Obecnie za pole pracy obrał sobie rynek. Niedawno jakaś pani wybrała się na kupno z torebką podręczną, zawiesiła na chwilę u wozu, aby mieć ręce wolne przy oglądaniu ptactwa. Natychmiast niewiadomo zkąd, zjawił się pies, pochwycił z wozu torebkę i umknął z nią, co tchu starczyło w ustronną uliczkę. W torebce znajdowało się 10 rubli, któremi zapewne po bratersku podzielił się pan z psem.

Galicyjskie drogi. Pod czyj właściwie nadzór należy droga dojazdowa do dworca w Złoczowie? Jest to istny skandal, by taką drogę cierpiano; nie pozazdrościć tej publiczności, która taką drogę dojazdową do dworca posiada. Większa połowa fiakrów nie zdążyła do pociągu w kierunku do Lwowa 12 stycznia o $3^1/_2$ po południu, — wozy ciężarowe ugrzęzły w półtora metra głębokim śniegu i zatarasowały drogę — a wyminąć nie ma którędy. Jeżeli kiedy furmani między sobą walkę na tej drodze stoczą — to wina tylko na opieszały nadzór spaść powinna.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.